ECHA LEŚNE



Fot. A. Górecki — Kielce.

Rok XIII Warszawa, 26 stycznia 1936 roku Nr. 4

TYGODNIK ILUSTROWANY

RADJO

Zapowiedź najciekawszych audycyj w bieżącym tygodniu:

Niedziela, 26.I. — 12.15 Poranek symfoniczny.

16.00 „Samowar znowu się odzywa" — opowiadanie dla dzieci.

18.00 „Historja o żołnierzu" C. F. Ramuz'a — słuchowisko.

20.45 Wyjątki z pism Józefa Piłsudskiego.

Poniedziałek, 27.I. — 15.30 Tadeusz Olsza w swoim repertuarze.

16.45 „Eureka" — skecz.

17.50 Z dziedziny psychologji zwierząt — pogadanka.

18.30 Listy od dzieci.

21.00 Koncert symfoniczny.

Wtorek, 28.I. — 13.25 Chwilka gospodarstwa domowego.

15.30 Muzyka salonowa.

16.45 Cała Polska śpiewa.

20.00 Koncert symfoniczny z Katowic.

Środa, 29.I. — 16.05 „Małpka Makakinjo" — opowiadanie dla dzieci.

16.20 Koncert chóru męskiego Echo.

17.50 „Świat się śmieje".

21.00 Twórczość Fryderyka Chopina — XXII audycja z radjowego cyklu.

Czwartek, 30.I. — 16.00 Gadaninka Starego Doktora.

16.15 Nastrojowe piosenki i melodje.

16.45 Cała Polska śpiewa.

20.00 „Powieść akustyczna" — obrazki karnawałowe.

21.00 „Król Edyp" — Sofoklesa — słuchowisko.

Piątek, 31.I. — 16.00 Pogadanka dla chorych.

16.45 Zygmuś prezesem samorządu — pogadanka dla dzieci.

19.50 Biuro Studjów rozmawia ze słuchaczami P. R.

20.10 „Goplana", opera Żeleńskiego — transmisja z Teatru Wielkiego.

Sobota, 1.II. — 14.00 Orkiestra Dyr. Tramwajów i Autobusów Miejskich.

16.45 Cała Polska śpiewa.

20.00 Koncert w wyk. Orkiestry Symfonicznej P. R.

21.30 „Wesoła Syrena".

KALENDARZYK

NA TYDZIEŃ BIEŻĄCY.

Styczeń	Wschód słońca	Zachód słońca
26 Polikarpa	7.25	4.10
27 Jana Chryzostoma	7.24	4.12
28 Walerego i Jul.	7.23	4.14
29 Franciszka Salez	7.22	4.15
30 Martyny Hiacynty	7.20	4.17
31 Piotra N., Marceli	7.19	4.19
Luty		
1 Ignacego	7.18	4.21

WARUNKI PRENUMERATY TYGODNIKA ECHA LEŚNE

	Prenumerata zwyczajna	dla członków organizacyj
Miesięcznie	3.—	2.—
Kwartalnie	9.—	6.—
Półrocznie	18.—	12.—
Rocznie	36.—	24.—

CENA NUMERU 75 GROSZY

ECHA ŁOWIECKIE

BÓBR
(Castor fiber)

Niezmierną zasługą polskiej myśli łowiecko-przyrodniczej jest wyratowanie od zagłady gatunków, które już były prawie że na wymarciu.

Po zawierusze wojny światowej i bolszewickiej, rozgromiony został na polskich tarczach łoś, niedźwiedź, głuszec i bóbr. Na szczęście zarządzenia ochronne sprawiają, że ryś coraz więcej się ostatnio rozmnaża. Głuszce mamy znowu bez liku. Niedźwiedzie i łosie z pewną reglamentacją też podlegają znowu odstrzałowi. Bóbr jeden ścisłą ochroną jest ujęty, ale kto wie, czy i on nie stanie się też w niedalekiej przyszłości objektem łownym. Podziwu godnym jest „pietyzm", który przyświeca w poczynaniach Ministerstwa Rolnictwa, zarządzeniach Dyrekcyj Lasów Państwowych oraz inicjatywie kółek myśliwskich i hodowców prywatnych.

Na osobiście znanych mi terenach naprzykład rzeczki Żegalazki w uroczysku „Dziady" koło Bronnej Góry na grodzieńszczyźnie, na których po wojnie bobry były zredukowane prawie że do zera, obecnie żeremia ich coraz się podnoszą. To samo widzimy nie w jednem nadleśnictwie Wileńszczyzny, Polesia i wogóle gdzie tylko można coś konkretnego zdziałać w tej dziedzinie.

A zaprawdę, arcyciekawy to zwierz, tajemniczy, o wysokim poziomie inteligencji, o drogocennem futrze. Mądrość przyrody obdarzyła go prawie że ludzkim rozumem. Skryty jest wielce, ostrożny i przezorny. Przy nadmiernej rozmnoży mógłby się stać nawet szkodliwym dla niektórych drzewostanów. Ale jesteśmy jeszcze bardzo dalecy od podobnej alternatywy!

Ponieważ jednak futro jego należy do najdroższych, kto wie czy nie doczekamy się kiedyś korzyści z jego „hodowli", w związku z tem czy nie zaczniemy na niego polować.

Celem rozmnożenia Ministerstwo Rolnictwa sprowadziło kilka par bobrów z Norwegji i osiedliło ich przy zabagnionych rzeczkach leśnych masywów pomorskich.

Jako „curiosum" dodać muszę, że ongiś ogony bobrowe, dziwnie swym kształtem rybę przypominające, dozwolone były przez regulaminy klasztorne do spożycia w dni postne...

Adam Rzewuski.

KONTO CZEKOWE „Prasy Leśnej", „Ech Leśnych" i „Lasu Polskiego" P. K. O. Nr. 5.755

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Żórawia 13 m. 2, tel. 9.44.41

Rok XIII. Warszawa, 26 stycznia 1936 r. Nr. 4

ECHA LEŚNE

ORGAN ZWIĄZKU LEŚNIKÓW R. P., RODZINA LEŚNIKA I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW

TYGODNIK ILUSTROWANY

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W WARSZAWIE, ŻORAWIA 13 m. 2. TEL. 9-44-41.

REDAKTOR PRZYJMUJE CODZIENNIE OD GODZ. 12 DO 2 PP. RĘKOPISÓW NADESŁANYCH REDAKCJA NIE ZWRACA.

ŚWIERK W GÓRACH



Worochta — Ze zbiorów Dyrekcji L. P. Lwów.

CZEM JEST DLA WARSZAWY
PUSZCZA KAMPINOSKA I REZERWAT W SIERAKOWIE
(Dokończenie)

II.

Dotychczas na tym rozległym obszarze, obejmującym przeszło pół tysiąca kilometrów kwadratowych, istnieje j e d e n w i ę k s z y r e z e r w a t (522 ha), i to częściowy, w nadleśnictwie Kampinos, pod *Sierakowem* i *Pociechą*. Jest to największy rezerwat w okolicach Warszawy, w stosunku do niej bardzo korzystnie położony (w części Puszczy najbardziej zbliżonej do miasta i w odległości 15 km. od jego centrum), dający piękny przykład tej różnorodności form geomorfologicznych i zbiorowisk roślinnych, a także form drzewostanowych, jaka cechuje Puszczę. Chroni on też ciekawe i zabytkowe formy roślinne (jak brzoza czarna, modrzewnica północna), a także rzadkie w okolicach Warszawy zwierzęta, jak dzik, sarna, żóraw, żółw, odznaczając się wogóle bogactwem flory i fauny. Przedstawione w nim są dwa najbardziej charakterystyczne krajobrazy Puszczy: krajobraz pasów wydmowych o silnie sfalowanym przez wydmy terenie, pokrytym borami sosnowemi, a na pograniczu z bagnami, także niekiedy mieszanemi (ze znacznym udziałem dębu i grabu), oraz krajobraz pasów bagiennych o nizinnym płaskim terenie, pokrytym olszynami, łąkami turzycowemi i zaroślami łozy, a urozmaiconym drobnemi wzniesieniami grondowemi z lasem mieszanym. Ośrodek rezerwatu tworzy bagno *Ciechowąż*, które „zachowało najwięcej cech pierwotnej puszczy i wraz z potężnemi parabolami wydm Sierakowskich i Łuża stanowi najpiękniejszy bodaj zakątek puszczy Kampinoskiej" (J. K a c z o r o w s k a, praca wyżej cytowana w przypisku). Niestety, wydma Łuże i Mała wydma Sierakowska nie należą do rezerwatu; równoważy ten brak do pewnego stopnia wielka parabola *Wywrotniej Góry*, której imponujące czoło wkracza w Ciechowąż od zachodu, stwarzając w ten sposób najpiękniejszy krajobraz rezerwatu.

Monotonję bagnistych i ciemnych olszyn na Ciechowężu przerywają wysepki drzewostanów mieszanych na grondach, występujących całemi plejadami, zwłaszcza pod Wywrotnią Górą. Każdy z tych grondów, otoczony zewsząd bagnem i olszyną, stanowi jakby zamknięty w sobie świat, posiadając odrębną fizjonomję, zależnie od składu i struktury drzewostanu, w którym występować mogą w różnem ustosunkowaniu — sosna, dąb, grab i brzoza. Niejeden stanowić też może doskonale odgraniczoną i izolowaną powierzchnię obserwacyjną lub doświadczalną. Rozległe *Łąki Strzeleckie*, skąd często zalata metaliczny dźwięk głosu żórawia, skąd otwierają się dalekie widoki na różne części rezerwatu, przedstawiają wdzięczne pole do badań nad sukcesją zrzeszeń roślinnych na terenach poleśnych. Jak dotychczas, nieznaczna tylko ich część została wykorzystana w tym celu; w ogromnej większości podlegają one użytkowaniu, co wprowadza do rezerwatu niepożądany czynnik ingerencji człowieka.

Drzewostany typów przejściowych, ze znacznym udziałem brzozy (a miejscami b r z o z y c z a r n e j, — stanowiącej osobliwość rezerwatu), o bardzo zmiennych stosunkach zmieszania, a także drzewostany brzozowo-sosnowe na bagnie, urozmaicają zadrzewienie terenu nizinnego, opanowanego przez olszę, wzbogacając jednocześnie skalę różnorodności typów lasu, występujących w rezerwacie. Dzięki tej rozmaitości, rezerwat Sierakowski daje obfity materjał do licznych studjów w dziedzinie typologji leśnej i fito-



Rezerwat w Sierakowie pod Warszawą. — Grond sarni z drzewostanem mieszanym (grab, sosna, dąb).

Ze zbiorów Instytutu Bad. L. P. Fot. Dr. W. Niedziałkowski.

socjologji. To też, w związku z przeprowadzoną na jego terenie przez Instytut Badawczy L. P. inwentaryzacją (1933—5), założono tu 12 stałych powierzchni obserwacyjnych oraz wyłączono z pod wszelkiego użytkowania szereg drzewostanów i halizn, mających służyć celom badawczym lub zawierających pewne osobliwości przyrody. W ten sposób potrzeby nauki i postulaty ochrony przyrody zostały w znacznym stopniu na terenie rezerwatu Sierakowskiego uwzględnione. Lecz inne? — Te, o których mówiliśmy poprzednio? Potrzeby licznych rzesz studjującej młodzieży, miłośników przyrody i wychowawców, poszukujących daremnie w najbliższych okolicach Warszawy lasu o pewnem piętnie pierwotności, pozostawionego samemu sobie, niezbyt dostępnego dla zwykłych spacerowiczów. Potrzeba posiadania przez wielką stolicę podmiejskiego Parku Natury, choćby tak skromnego co do wymiarów (jeśli stworzenie większego jest już niemożliwe), jak Sierakowski rezerwat. Potrzeba zachowania w doskonałej postaci tego typu krajobrazu mazowieckiego, posiadającego tyle uroku i tak bliskiego sercu warszawianina.

A te potrzeby, coraz bardziej palące, w miarę jak znikają lasy pod Warszawą i jak ta staje się coraz większym ośrodkiem życia kulturalnego, — nie mogą być zaspokojone przez lasy z r ę b o w o zagospodarowane. Zręby zupełne zniekształcają bowiem krajobraz, zakłócają bezustanku procesy natury, zadając jej ciągle rany, które częściowo tylko zaleczyć można drogą uprawy sztucznej. A pozatem — drzewostany, powstałe drogą uprawy, posiadają już inną strukturę, bardziej jednostajną i prostą, niż naturalne, co odbija się niekorzystnie na estetycznych walorach lasu, złożonego z takich drzewostanów. Uprawy zrębowe i ich dalsze stadja rozwojowe (młodniki, drągowiny) posiadają też wszelkie cechy plantacyj, wprowadzających rażący dysonans do naturalnego środowiska leśnego. Dlatego też użytkowanie w rezerwatach częściowych (do których zaliczony został również rezerwat Sierakowski) nie powinno być oparte w żadnym razie na zasadach gospodarstwa zrębowego.

Stuk siekier, dolatujący z Sierakowskiego rezerwatu, widok przeprowadzanych w nim rok rocznie wyrębów, rozrywających na strzępy jednolity kompleks leśny, napawać musi żalem i trwogą wszystkich tych, którzy widzieli w nim rezerwat, mający chronić n a j p i ę k n i e j s z y (zdaniem wszystkich znawców) z a k ą t e k P u s z c z y K a m p i n o s k i e j, l a s, m a j ą c y z e w s z y s t k i c h p o d w a r s z a w s k i c h l a s ó w — n a j w i ę c e j c e c h p i e r w o t n e j d z i k o ś c i, j e d y n y l a s, m o g ą c y s i ę s t a ć o ś r o d k i e m p r z y s z ł e g o W a r s z a w s k i e g o P a r k u N a t u r y. I nie tylko sentyment „pięknoduchów" dotknięty jest tym stukiem; wzgląd na dobro Stolicy, jej przyszłości, nie może się również z nim pogodzić.

Wu-en.

USTAWA LEŚNA 1567 ROKU

Ustawa ta, znajdująca się w rękopiśmiennych aktach t. zw. Metryki Litewskiej (dotąd mimo licznych interwencyj przez Sowiety niezwróconej), — stanowi najstarszy, znany nam, pomnik polskiego ustawodawstwa, — dotyczącego puszcz skarbowych (a więc i Białowieskiej). Po raz pierwszy ogłosił ją w r. 1834 w „Tygodniku Petersburskim" Ignacy Daniłowicz, przedrukował zaś w r. 1905 uczony rosyjski, M. Downar-Zapolskij, w swych „Oczerkach po organizacji zapadno-russkaho krestjaństwa w XVI wiekie". Jednak oba te wydawnictwa są dziś niezmiernie rzadkie i szerokiemu ogółowi całkiem niedostępne, to też wydrukowanie „Ustawy" w „Echach Leśnych" uważam za celowe i konieczne.

Tekst podam in extenso (w/g Downar-Zapolskiego), poczem dorzucę kilka uwag ogólnych.

„Ustawa Króla JMCi leśniczan w W. X. Lit. roku 1567 II 27 w Knyszynie... dana jest nauka, jako sprawować się mają na leśnictwach i urzędziech swoich.

Naprzód przyjachawszy do leśnictwa z osocznikami, którzy jemu podani będą, puszczę sobie poleconą ma po granicach objechać, ostępy wszystkie opatrzyć i onych wiadomość mieć, także i wole[1], które zlecone będą, i napotem granice sobie zleconej dostatecznej wiedząc, one często objeżdżając, tego pilnie przestrzegając, aby się tej puszczy szkoda żadna tak w zwierzu, tak i w drzewie bartnem i inszem drzewie wszelakiem nie działa.

Drzewa żadnego stojącego, na budowanie godnego i jakiegożkolwiek inszego, aby nikomu nie dawano, krom osobliwego rozkazania i listu JKM ręką... własną podpisanego. A wszakoż drzewo suchie stojące i też na ziemi leżące na drwa do dworów Króla JM. i poddanym JMCi tylko, a niektórem inszym xięskim[2], panskim abo ziemianskim niewolno dawać i z puszcz dozwolić brać.

Gdzieby komu za listem JMK. drzewo jakie z puszczy dawali, mają tego doglądać, aby nie więcej drzewa brano, tylko co w liście Króla JM. dla upustów grobelnych młynowych albo też na poprawę jakiego domu starego w dworze JM. i gdzieby któremu poddanemu budowanie pogorzało i miałoby włoka spustoszeć[3], a nie mogłoby się tak prędko wiadomości Króla JM. dosiąc, — tedy leśniczy, wyrozumiawszy taką potrzebę z listu albo z mówienia urzędniczego, ma dać drzewa pod pewną liczbą. A nadto od urzędnika kwit wziąć, z którego potem drzewa powinien będzie urzędnik liczbę czynić i okazać, gdzie on drzewo na potrzebę Króla JM. obrócił.

Sianożęci wszystkie w puszczach mają w swojej mocy mieć, ale ich nie mają nikomu przedawać, ani postożnego[4]) od tego brać, ale według woli Króla JM. one sprawować, jako to im na piśmie, gdy one sianożęci będą rozmierzone przez rewizory albo mierniki, postanowienie osobliwe będzie dano; gdzie które sianożęci poddanym Króla JM. na płacie[5]) będą opisane i naznaczone, aby tego poddani spokojem używali i płat opisany według regestru do rąk p. p. leśniczych do skarbu Króla JM. płacili. A która też sianożęć pewnym naznaczona poddanym z trzeciego grosza ku pożytkowi Króla JM. kosić, aby tego pilnie p. p. leśniczowie doglądali, aby na trzecią część siana, ku pożytkowi Króla JM. należąca, dobrze była sprzątana i składana, ale siana p. p. leśnicze będą obracać i oddawać tam, gdzie wola i rozkazanie Króla JM.

A iż mają p. p. leśnicze pewne połazniki[6]) w mocy i w poruczeniu swoim, tedy się o to z pilnością mają starać, aby drzewa bartnego każdego roku pewną liczbę przyczyniali i pszczołami osadzili, żeby zatem miodu ku pożytkowi Króla JM. przybierało. A jeśli miód sami mają dawać, albo jeśli go przedawać, o to każdego roku do Króla JM. mają naukę brać. Także też około łowienia bobrów mają się z pilnością starać, o zeremionach bobrowych wiadomość mieć pewną każdego roku.

Policziwego[7]) płatu, gdzieby słusznie mogło być, aby przyczyniali.

Dróg i ścieżek małych, aby przez puszcze i do puszczej z krajów[8]) nie dopu-

[1]) **Wole** — nowoosiadłe w granicach puszcz wsie, na pewien przeciąg lat wolne od wszelkich świadczeń. Leśniczy dopilnowywał terminów woli, poczem pociągał „wolan" do płacenia czynszów, ochrony puszczy i innych świadczeń.

[2]) xięskim — książęcym.

[3]) naskutek ucieczki poddanego, co zmniejszało dochód skarbu.

[4]) **Postożne** — opłata za prawo koszenia siana: w Puszczy Białowieskiej w wieku XVII z każdej osiadłej włoki płacono po beczce owsa „postożnego".

[5]) **na płacie** — za opłatą pieniężną.

[6]) **połazniki** czyli podlaznicy, — zdaje się, zwierzchnicy bartników (p. autora „Dawne Puszcze..." str. 140).

[7]) **Policziwe** — jakiś podatek, mnie nieznany, — Downar-Zapolskij również zaopatruje ten termin w pytajnik.

[8]) — ze skraju, od brzegu puszczy.

szczali, i gdzieby w którem miejscu takowe drogi albo ścieżki były szkodliwe, aby je zarembowali i nie dopuszczali.

Dziegciów, popiołu, smoły i inszych towarów leśnych aby w puszczach ku pożytku swemu nie sprawowali i nikomu inszemu sprawować nie popuszczali, jako się teraz na niektórych panów leśniczych okazało.

Na rzekach i małych rzeczkach, które od jeziora do jeziora idą i przechodzą, aby żadnych jazów nie zabijali i nikomu inszemu zabijać nie dopuszczali dla wolnego przechodu ryb od jeziora do jeziora. A wszakże gdzieby które rzeki już prominęły jeziora, ściągałyby się a płynęły do rzeki wielkiej, tam jazy mają zabierać i s tego pożytek do skarbu Króla JM. mnożyć. A takowe rzeki mają im opowiedzieć i okazać posłańcy Króla JM. po puszczonej, pan Hrehor Wołowicz, starosta mielnicki, i pan Ławryn Woyna, pisarz Króla JM.[9]).

Na włokach około puszczej, które im będą poruczone, mają z pilnością doglądać, aby się ludzie porządnie na włokach sadowili i budowali i włoki swe pilnie a porządnie przerabiali i sami gospodarze aby sami tam już mieszkali, a potem, gdy które siało wolę wysiedzi, aby według regestru, który im będzie dan, czynsze z nich wybierali i tam gdzie będzie rozkazanie Króla JM., wszystko oddawali, dziesiątego grosza na siebie nie zostawowali. A około ich wol będzie wolno Królowi JMCi postanowienie takie udziałać, jakie się będzie Królowi JM. zdało.

Robót leśnych ku pożytkowi skarbu Króla JM., gdzie je teraz robią i potem za listem Króla JM. własną ręką podpisanym na pewnych miejscach nie mają przekazać[10]), jedno tego strzec, aby budnicy z onego miejsca, które dla takich robót leśnych będzie okazami i zawiedziono, nie wykraczali, a w puszczy rozno[11]) nie robili i drzewa według swojej wolej, gdzieby się im podobało nie kazali zwierzu rozpraszać.

Zwierzu żadnego jak małego, tak wielkiego, aby w puszczy dla pożytku swojego nie bili i nikomu inszemu bić nie dopuszczali, okrom osobliwego rozkazania i listu Króla JM., własną ręką Króla JM. podpisanego.

Od Mazowsza, gdzie ku puszczem przyległo, i od Prusow aby puszczej pilnej strzegli, aby złodziejskim obyczajem tam stąd w puszczę nie wchodzili i zwierzu nie strzelano, albo jakiej inszej szkody nie działano. A gdzieby którego takowego szkodnika pan leśniczy w puszczy załapił, jakiegożbykolwiek stanu był, aby go do więzienia mocnego wsadził i do nauki Króla JM. w takowem więzieniu chował, Mazowszanom i Prusakom aby na żadną rzecz wgajania[12]) do puszczy JKM. nie dopuszczali.

Strzelców też pewnych według przyległości p. p. leśniczy w poruczeniu swoim mieć będą dla sposobniejszej obrony puszcz Króla JM., gdzieby tego przeciwko komu potrzeba okazowała, aby ich dla obronienia puszczy i gruntu Króla JM. używali i z sobą ich do puszczej bierali. A wszakże gdzieby się im w puszczej przytrafiło być, mają tego p. p. leśniczy przestrzegać, aby samowolnie nie strzelali, zwierzu nie bili ani rozpraszali. Z których strzelców p. p. leśnicze czynsz według regestru, który każdemu z nich będzie dan, mają w każdy rok wybierać skarbu Króla JMCi wszytek spełna oddawać, do kogo Król JM. rozkaże, dziesiątego grosza nic na siebie nie zostawując.

Także i z win[13]) strzeleckich i z wolańskich sądowych do skarbu Króla JM. mają liczbę działać i pieniądze dawać i na wszystkiem mają się pilnie, wiernie i pobożnie zachować i sprawować, pożytków Króla JM. słusznych a pobożnych przystojnie strzegąc i onych przymnażając, bo na każdego z nich z wolej Króla JM. będzie rewizja działana każdego roku. A kto się wedle wolej i nauki Króla JM. przystojnie na urzędzie swoim sprawować i zachować będzie, łaskę i podziękowanie Króla JM. odniesie. A ktoby się też z p. p. leśniczych inaczej, a nie wedle nauki Króla JMCi nad przystojność swoją na urzędzie swym zachowywał, gniew a nie łaskę Króla JMCi nad sobą uzna.

A każdy z p. p. leśniczych na opatrzenie urzędu swego z łaski Króla JM. będzie mieć dziewięć włok ziemie, t. j. trzy włoki na folwarek, a sześć włok ludźmi osadzić na zarobienie tego folwarku swego naznaczone i opisane. A osobliwie według pierwszego dawnego postanowienia i z poddanych Króla JM. z tych, którzy ku temu leśnictwu przyległi i drwa suche stamtąd brać będą, z każdej włoki osiadłej raz w rok o Bożem Narodzeniu po jednemu groszu litewskiemu, a z dziesięciu włok osiadłych owsa beczkę i we cztery korcy krakowskich. A ma być wolno poddanym za to brać drwa na opalenie suche i leżące z puszcze Króla JM., k temu grzyby zbierać, rydze, bedłki, snitke[14]), orzechy, barszcz[15]), gdy czemu czas przyjdzie. A panowie leśnicze mają przestrzegać, aby słudzy ich i osocznicy żadnej ciężkości i wymysłów nad ubogiemi ludźmi Króla JM. nie działali.

K temu będą mieli p. p. leśniczowie pokłony, przesądy[16]), od osoczników, połazników, bobrowników, strzelców i wolan, którzy im będą poruczeni. A wszakże w braniu przesądów mają się i pobożnie zachować. A poddani Króla JM. mają brać za wiadomością p. p. leśniczych na potrzeby i opalenie swoje domowe czasu letniego w tydzień raz jeden wóz drew suchich albo leżących, a zimnego czasu wozy dwa z puszczy Króla JM.

Karczmy, które na wolach strzeleckich i osockich, albo gdzieżkolwiek na urzędziech p. p. leśniczych, p. starosta mielnicki z p. Woyną, pisarzem Króla JM., postanowią według potrzeby, a zwłaszcza na gościńcach wielkich; ciż p. p. leśnicze mają w sprawie, dojrzeniu i przysiędze (...opuszczenie) mieć kapczyzną albo płat z onych karczen postanowiony wybierać i przy inszych czynszach tam, gdzie będzie wola Króla JM., oddawać. Przytem też cokolwiek do którego dworu i folwarku Króla JM. drew na palenie i insze potrzeby dworne brać będą, aby na to od p. p. starost i dzierżawiec kwity brali i co rok o takowych kwitach wiadomość Króla JM. udzielali przez tego, komu tego Król JM. przesłuchać kazać będzie raczył.

(—) **Mikołaj Puszkowski,**
Instigator JKMCi

Na tem się kończy „Ustawa". Wobec swego przejrzystego układu nie wymaga ona specjalnej analizy, —jest, jak widzimy, wyliczeniem całokształtu praw i obowiązków leśniczych puszcz królewskich.

Należy wszakże uwypuklić parę momentów. Znamiennym jest fakt nader szczupłego uwzględnienia przez ustawę eksploatacji drzewostanu, co dziś stanowi przecie niemal alfę i omegę gospodarki leśnej: tu zaś dużo się mówi o ściąganiu czynszów, kapszczyzny, o łowach, bartnictwie, rybołóstwie, sianożęciach, bedłkach i orzechach, natomiast krótki zaledwie ustęp poświęcony jest „robotom leśnym". Nic w tem dziwnego: puszcze W. X. Lit. dopiero wkraczały w okres eksportu drzewnego, który się począł rozwijać za Zygmunta Starego, osiągając już pewien wyższy poziom za ostatniego Jagiellończyka. Wyrazem tego rozwoju była nasza „Ustawa" dla leśniczych, który to urząd, nawiasem mówiąc, dopiero się ukazał na czele samodzielnych leśnictw, wydzielonych z ogólnych obszarów dóbr królewskich, będących w zawiadywaniu starostów i dzier-

---

9) **H. Wołłowicz i Ł. Woyna** — wybitni działacze w t. zw. wołocznej reformie Zygmunta-Augusta. Wołłowicz nadto upamiętnił się przeprowadzeniem rewizji puszcz W. X. Lit., znanej jako „Rewizja puszcz i pieriechodowo zwierinych" 1559 r. (wydrukowana w roku 1867).

10) **przekazać** — przeszkadzać.

11) **rozno** — w różnych miejscach. Chodziło tu o skoncentrowanie robót leśnych w celach skuteczniejszego dozoru.

12) **Wgajanie** (ugajanie, ugaj, wgajne) — prawo wjazdu do puszczy za pewną ryczałtową opłatą po opał, łuczynę, drzewo na różne potrzeby gospodarskie, przeróbki rzemieślnicze, pędzeniu dziegciu i t. p. Można było „wgajać się" nawet na koszenie siana w puszczy. Temu tematowi poświęcę osobny artykuł.

13) **wina** — kara pieniężna na mocy wyroku sądowego.

14) **Bedłki** — według Lindego (słown. Staropol.) pod tą nazwą rozumiano ze 20 gatunków grzybów, łącznie z rydzami, muchomorami i t. p., — bez borowików; widocznie były to wszystkie grzyby t. zw. blaszkowate. **Snitke** — trzeba się domyślać, że były to „śniedki", określane przez tegoż Lindego jako „ziele, którego nasienie i korzonki używają się równie jak ziemne kasztanki".

15) **Barszcz** (Heracleum spondilium)— roślina o właściwościach leczniczych „pobudzających i otwierających", używana też na zieleninę, jako nowalja, oraz do pędzenia wódki.

16) **Pokłon**—datek, złożony zwierzchnikowi. **Przesąd**—część winy, czyli grzywny sądowej.

żawców. Ci ostatni byli właściwie nie-tyle urzędnikami, ile „emerytami", dzierżącymi starostwa wraz z puszczami z tytułu zasług na rozmaitych odcinkach pracy państwowej, albo nawet z tytułu udzielania skarbowi państwa pożyczek.

Oczywiście, tacy „urzędnicy" nie mogli się ostać w obliczu wzmożonego popytu na surowiec drzewny, to też odsunięto ich od zarządu puszcz, które przydzielono leśniczym, zaopatrzonym w regulamin czynności i „listę płacy" z 9 włok gruntu, pokłonów i przesądów.

Widocznem też jest, że stare narowy starostów i dzierżawców w stosunku do puszcz pokutowały jeszcze w czasie wydania „Ustawy", przenika ją bowiem duch reglamentacji, niedowierzania swym agentom i uciekania się do rygoru niełaski królewskiej, pragnącej osiągnąć bardziej skuteczną nad puszczami kontrolę.

W odniesieniu specjalnie do Puszczy Białowieskiej należy jeszcze podkreślić, że kapitalistyczna eksploatacja, która z ukazaniem się kupców cudzoziemskich w ujściach rzek nadbałtyckich ogarnęła np. puszcze nadniemejskie, w słabym tylko stopniu rozwinęła się w Puszczy Białowieskiej,— pozostała ona przez cały okres Rzeczypospolitej przedrozbiorowej (z wyjątkiem kilkunastu lat, poprzedzających pierwszy rozbiór) fortecą prymitywnej gospodarki, opartej przedewszystkiem na łowiectwie, bartnictwie oraz wyzyskiwaniu pracy na roli licznej przypisanej do Puszczy ludności poddańczej.

Temu „zacofaniu" zawdzięczamy to, że nasza Puszcza ocalała, podczas gdy jej tragiczne sąsiadki, jak puszcza Sokolsko - Nowodworska, Perstuńsko-Przełomska, a zwłaszcza olbrzymia Stryjowsko-Bersztańska i tyle innych — albo spłynęły do Bałtyku bez śladu, albo też pozostały po nich smutne kikuty.

Otton Hedemann

ŁOŚ W WARSZAWSKIM OGRODZIE ZOOLOGICZNYM

Łoś, który wskutek wojny światowej i inwazji bolszewickiej, omalże nie został zupełnie wytępiony na ziemiach Polski— obecnie odradza się dość szybko.

Posiadamy go już w Augustowskiem, w Puszczy Rudnickiej, oraz na Polesiu: w Puszczy Wiadotupickiej, koło Iwacewicz i w Ordynacji Dawidgródeckiej.

Ogród Zoologiczny w Warszawie dążąc przedewszystkiem do posiadania przedstawicieli fauny krajowej, nie mógł jednak długo dojść do posiadania łosia, gdyż rzadkie to zwierzę niemal do lat ostatnich uważane było za prawie niemożliwe do utrzymania w sztucznych warunkach niewoli.

Pierwszy łoś, którego nadzieją posiadania cieszył się Warszawski Ogród Zoologiczny zasługuje na uwagę zarówno z punktu widzenia zoogeograficznego jak i dramatycznych szczegółów jego łapania. W 1932 r. zawiadomiono nas mianowicie, iż posterunek Policji Państwowej w Żyrardowie, skonfiskował u miejscowych włościan łosia trzylatka, który może być przekazany do naszego Zoo.



Po przybyciu do Zoo.
Fot. Dr. J. Żabiński.

Mieliśmy wprawdzie poważne wątpliwości, nieprzypuszczając, aby rzeczywiście łoś mógł się znaleźć w tej okolicy i podejrzewaliśmy, że to raczej daniel, który przy lokalnych wiadomościach zoologicznych często „awansuje" na łosia, jednak wobec telefonicznej wiadomości, iż zwierzę złapane jest wielkości konia, — osobiście wyjechałem ażeby wrazie stwierdzenia, iż jest to naprawdę tak upragniony przez nas król polskich mszarów — dać mu możliwie staranną opiekę przy przewożeniu.

Przybywszy na miejsce stwierdziłem z radością, iż w danym przypadku informatorzy nasi błędu nie popełnili, — jednak radość zgasła w chwili narodzenia, gdyż w tym samym momencie stwierdziłem, iż biednemu zwierzęciu pozostaje zaledwie kilka godzin życia. Szybko zebrane wiadomości o sposobie złapania i dwudziennego traktowania zwierzęcia przez naszych podwarszawskich kmiotków, wyjaśniły przyczyny stanu, w jakim go znalazłem.

Nie chcąc mieć nic do wyrzucenia natychmiast wynająłem ciężarówkę i starannie ułożywszy na słomie biedne zwierzę, zarządziłem powrót do Warszawy. Zdołałem go dowieść jednak w stanie żywym tylko do rogatek. W każdym razie zwierzę to zostało wyzyskane w całej pełni do celów naukowych, gdyż szkielet i skóra znajdują się w Państwowem Muzeum Zoologicznem, zaś zebrane z wątroby pasorzyty z grupy przywr zostały opisane jako nowy nieznany dotąd rodzaj i bodaj czy nie staną się jednym ze wskaźników przyczyny masowych śmierci łosi sygnalizowanych kilkakrotnie z różnych miejsc w ciągu kilku dziesiątków lat ostatnich.

W rok potem Dyrektor Naczelny Lasów Państwowych, p. inż. A. Loret, zezwolił na odłapanie w Puszczy Rudnickiej młodziutkiego łosia, który przewieziony pieczołowicie na teren Ogrodu, żył tam niespełna rok. Przyczyną śmierci była gruźlica wszystkich narządów ciała, którą delikatne zwierzę musiało zarazić się z mleka, podawanego mu w stanie surowym, ze względu na tak ważne dla młodych jeleniowatych, witaminy. W każdym razie zwierzę to dostarczyło nam dużo materjału obserwacyjnego i doświadczalnego dla przyszłej hodowli łosia. Jednak Ogród nasz czekało jeszcze jedno niepowodzenie.

W 1935 r. spełniając swą dawno uczynioną obietnicę Książę Karol Radziwiłł przekazał do Ogrodu świeżo złapanego kilkodniowego łosia - samca. Niestety nieszczęście chciało, iż byczek ten, o



Po trzechmiesięcznym pobycie w Zoo.
Fot. Dr. J. Żabiński.

czem nie wiedzieliśmy ani ofiarodawca, posiadał ropień pod zewnętrznie zabliźnioną pępowiną, który w kilka dni po przybyciu zwierzęcia na teren Ogrodu rozlał się w jamie ciała, powodując infekcję otrzewnej i zapalenie płuc.

Jednak już w tym samym roku ambicję dojścia i utrzymania w Ogrodzie Zoologicznym tego cennego okazu zaspokoił szczęśliwy zbieg okoliczności.

We wsi Brodnica, pow. łuninieckiego niejaki Jachim Waniuk, gospodarz miejscowy złapał łosia roczniaka.

Według relacji wymienionego, okaz oddzieliwszy się widocznie od stada, został dostrzeżony przez miejscowe psy i zapędzony do bagna, położonego tuż za osadą Waniuka. Działo się to w godzinach rannych i Waniuk zainteresowany gonem psów, dojrzał dramatyczny moment zapadania się łosia, to też wezwawszy na pomoc sąsiadów zdołał go uratować i umieścił we własnym chlewie, zabezpieczając przed ludźmi i psami.

Wysokie świadectwo o dyscyplinie obywatelskiej mieszkańców daje fakt, iż Waniuk natychmiast o całym fakcie powiadomił Starostwo, mimo iż łatwo sobie zdać sprawę, jak wobec kryzysowych warunków na Kresach cenne było i mięso i skóra łosia, którą miejscowi handlarze napewno z zachowaniem tajemnicy opłaciliby sowicie.

Waniuk jednak otrzymawszy osobiście polecenie Starostwa natychmiastowego wypuszczenia łosia, wykonał to skrupulatnie, ale w tym momencie do głosu przyszedł sam młody więzień, który nie skorzystał z ofiarowywanej mu wolności, kręcąc się uparcie po obejściu Waniuka „ani prośbą, ani groźbą" nie dając się nakłonić do wyjścia na świat.

Po raz wtóry Waniuk udał się do Starostwa, meldując o nowym stanie rzeczy, co gdy zostało sprawdzone i potwierdzone przez Pana Starostę, zmusiło do zmiany zarządzeń. Waniuk otrzymał polecenie pilnowania zwierzęcia i opiekowanie się nim do dalszych zarządzeń, co poczciwy człowiek wykonał w ten sposób, iż wraz z rodziną dzień i noc pilnował chlewka, w którym znajdował się łoś.

W międzyczasie „zaistniała" korespondencja, której rezultatem była uzyskana przeze mnie już telefoniczna wiadomość, iż, dzięki łaskawej uprzejmości Pana Przew. Komit. Wykon. Polsk. Zw. Łowiec., W. Szperlinga, do którego dyspozycji Pan Wojewoda poleski przekazał Waniukowi pupila, — łoś może być oddany Warszawskiemu Ogrodowi Zoologicznemu. Natychmiast skomunikowałem się z Panem Wojewodą z prośbą o polecenie wydania łosia, wydelegowanym przez nas ludziom.

Denerwujące oczekiwanie trwało dwa dni, które na miejscu zostały zużyte na przygotowanie na ustroniu małego wybiegu, celem łatwiejszego obserwowania przyszłego naszego wychowanka.

Wreszcie zaś uprzedzony depeszą o przybyciu łosia specjalnym wagonem, — udałem się na stację, celem obejrzenia i stwierdzenia w jakim stanie przybył nasz nowy pupil. Stwierdziłem, iż wysłannicy Ogrodu spisali się dobrze, skrzynia przewoźna skonstruowana była należycie oraz wybita wewnątrz workami. Zwierzę odrazu wydało mi się łagodne, co potwierdziło dalsze obserwowanie już po wypuszczeniu.

Nareszcie zatem mieliśmy prawdziwego, dużego łosia. Teraz dopiero jednak zaczęły się prawdziwe kłopoty, zwierzę bowiem było chude, a przedewszystkiem wykazywało zastraszający brak apetytu. O przyjmowaniu paszy treściwej nawet mowy nie było. Z pomiędzy zadawanych gałęzi, wrzosu, pójki z otrąb, różnych gatunków siana, — nowy nasz pupil zdecydował się ogryzać jedynie wiklinę, — to też staraliśmy się ją zdobywać skąd można.

Po kilku dniach dopiero zdecydował się na młode gałązki brzostu i brzozy, które Maurycy hr. Potocki łaskawie zezwolił w dowolnej ilości wycinać na jego potrzeby z lasów pod Jabłonną. Łoś jednak grymasił coraz więcej i decydował się jeść jedynie wtedy, gdy gałęzie podawano mu z ręki. Stan ten jako w wysokim stopniu niemoralny niepokoił nas bardzo, a trwał aż 4 tygodnie. Po tym czasie przeniesiono łosia do wielkiego wybiegu zajmującego ½ ha, gdzie posiada domek na wzgórzu piasczystem, stawik ze źródlaną wodą oraz łączkę ocienioną staremi, rozłożystemi wierzbami dla ochłody. Na tym nowym wybiegu poczucie łosia zasadniczo się zmieniło. Zaczął jeść sam, a następnie zdecydował się na spróbowanie podawanego mu grzyba. Było to jak gdyby pierwszą wątłą niteczką, którą nawiązaliśmy kontakt z przewodem pokarmowym naszego wychowanka. Następny grzyb podawany był już w postaci posiekanej, a inny z niewielką domieszką gniecionego owsa, którego dawki codzień się zwiększało.

Obecnie łoś pałaszuje owies, okopowiznę, chleb aż mu się dosłownie uszy trzęsą, stale jednak zajadając nadwiślańską wierzbę, która mu zastępuje poleską łozę.

Łoś, w tej chwili wygląda wspaniale,— na zimę pokrył się długą, puszystą szerścią.

Dyrekcji Ogrodu zaś pozostaje dołożyć wszelkich starań, aby w przyszłym roku dostarczyć samotnemu łosiowi oczekiwanej i upragnionej przezeń towarzyszki życia — klempy.

Zygmunt Krzymuski
Inspektor Ogrodu Zoologicznego.

Na szerokim świecie

ZMIANA TRONU W ANGLJI

W nocy z dnia 20 na 21 stycznia zmarł król W. Brytanji, Jerzy V, przeżywszy 71 lat.



Król Jerzy V

Na tron angielski wstąpił syn jego, dotychczasowy książę Walji, który wchodzi do historji tego państwa, jako



Edward VIII

Uroczystości pogrzebowe będą wielką manifestacją, odbędą się one z zachowaniem starożytnego ceremonjału i ściągną do Londynu wielu panujących książąt, prezydentów i delegacyj różnych państw.

Koronacja nowego króla nastąpi w drugiej połowie r. b. po okresie ciężkiej żałoby.

Po uroczystościach koronacyjnych w Londynie Edward VIII wyjedzie do Indyj i tam w Delphi koronowany będzie jako cesarz Indyj.

FOTOGRAFJA I LEŚNICY

Jako jeden z wielotysięcznego zastępu „braci w kamerze" chcę do wprowadzonego na łamy „Ech Leśnych" kącika fotograficznego dorzucić kilka swoich spostrzeżeń.

Ponieważ znam wielu amatorów-fotografów wśród leśników, a ściślej mówiąc posiadaczy aparatów fotograficznych, piszę przedewszystkiem o nich i do nich.

Osiemdziesiąt procent ich ogólnej liczby, to albo t. zw. „pstrykacze", oddający swe „prace" doświadczeńszym do wykonania, albo tacy, którzy tylko przy jakichś uroczystościach rodzinnych czy innych okazjach przypominają sobie, że są posiadaczami aparatów fotograficznych. Psuje się wówczas, najczęściej już zepsutych zleżeniem w kasetach, przynajmniej z pół tuzina klisz, z których później na jednej lub dwóch odbitkach, o względnej nawet wartości pamiątkowej, da się kogoś z trudem rozpoznać i na tem koniec.

Aparat idzie znów na długo do szafy czy szuflady biurka, by czekać na nową uroczystość.

Inny znów robi beznadziejnie całe masy „zdjęć" krajobrazowych, portretowych czy rodzajowych, a rezultat — zmarnowane klisze, czas, a przedewszystkiem zmarnowane pieniądze.

Dlaczego tak się dzieje?

Poprostu dlatego, że taki amator-fotograf nie przeczytał nigdy jakiegoś chociażby najprostszego podręcznika fotografji, których jest w handlu bez liku.

Dlatego nieraz, chociaż kilka lat już „fotografuje", nie umie się zupełnie ze swym aparatem obchodzić i nie wie czesto, jakie mają przeznaczenie różne jego części składowe.

Używa nieodpowiedniego materjału negatywnego (klisz lub filmów), kupując z reguły to, co mu sprzedawca w prowincjonalnem mieście włoży do ręki. To samo można powiedzieć o chemikaljach i papierach.



W grudniowy wieczór. Fot. A. Górecki.

Nie posługuje się nigdy przyrządami, czy nawet najprostszemi tabelkami czasu naświetlenia i wszystkie zdjęcia robi „na oko", a o filtrach często nigdy w życiu nie słyszał.

Foto-amatorzy leśnicy, uderzmy się w piersi! Czy tak nie jest?

Dlaczego specjalnie leśnicy? — ktoś może pomyśleć.

Odpowiem tak. Amator-fotograf miejski da sobie zawsze radę. Pomogą mu i nauczą inni, przy każdym prawie sklepie z przyborami fotograficznemi jest laboratorjum, które stoi przed nim otworem, a w ostateczności każdy fotograf zawodowy prace amatorskie wykańcza.

Fotograf leśnik ma specyficzne warunki pracy. Jest on od tego wszystkiego odsunięty, a mieszkając stale zdala od większych skupień ludzkich, w pracy swej zupełnie odosobniony.

Jedynym łącznikiem mogłoby być tylko jakieś perjodyczne czasopismo z tej dziedziny, których zresztą wychodzi w Polsce znikoma ilość i to bardzo nieregularnie. Prowadzony na łamach „Ech Leśnych" przez p. Błonarowicza, tak przystępnie i jasno Kącik Fotograficzny nie dał pożądanego rezultatu, o czem niestety, miałem możność w wielu wypadkach osobiście się przekonać. Brak zainteresowania? — Broń Boże! Ot, poprostu nie chciało się przeczytać!

A któż, jak właśnie nie leśnik, ma najlepsze zawsze podejście do tematów zdjęć z natury, znając ją nawylot, o każdej porze roku, dnia i nocy? Znając jej zwyczaje, przemiany, czar dzikich zakątków leśnych, tonących w śnieżnym puchu, oblanych bladem światłem księżyca, lub promieniami wschodzącego słońca? Jakież fotograf-leśnik może z martwych klisz obrazy wyczarowywać?



Fot. A. Wiśniewski.

A ilu to leśników nie myśliwych, bierze często udział w polowaniach w charakterze widzów? Ileż np. oni mogliby pięknych i interesujących zdjęć porobić?

A tymczasem — aparaty, często bardzo dobre i drogie, pleśnieją w skrytkach czekając na „specjalne okazje", przy których obsługiwane nieumiejętną ręką, też zawodzą. A na to wszystko rada krótka: przeczytać najzwieźlejszy podręcznik! *Adam Górecki.*



„Nasza zima". Fot. A. Górecki.

NA WESOŁĄ NUTĘ

KULIGIEM PRZEZ STULECIA

„Kulig" to zabawa jeszcze od Popiela.
Ma za cel, by każdemu zalała gardziela.

A że w druku trudno to przeprowadzić dosłownie, sprobujmy ten wesoły nastrój kuligowy wywołać przez zaczerpnięcie fraszek, przysłów, przypowieści i przygód błazeńskich ze skarbnicy wieków odległych.

Mamy przecie karnawał, więc choć w kabzie pusto, smucić się nie należy.

„Żeby nie było teschno panom cicho siedzieć,
A kędy się weselą — weselić się z niemi.
Niechaj będzie wesołość w naszej Polskiej ziemi."

Tak mówi Jan Dzwonowski, żyjący za czasów Zygmunta III, w swoim „Statucie błazeńskim" — „to jest artykułach prawnych, jak sądzić łotry i kuglarze jawne".

Instytucja błaznów i wesołków była pospolitą w dawnej Polsce, ale i w innych krajach służyła ona dla rozśmieszania pańskiego chmurnego oblicza, niecenia wesołości na dworach ucieszrymi docinkami błazeńskiemi, a nieraz i poto, by błazen mógł być kozłem ofiarnym dla pańskich wymysłów i niehumorów. Z czasem wesołek przewędrował na forum publiczne do cyrku i do dzisiejszych teatrzyków, a po dawnych zostały tylko zapiski o ich ucieszrych figlach.

Jan Dzwonowski, układając artykułami swój statut „bon tonu", nie bardzo coprawda w cenzuralnem ujęciu, taką daje radę wesołkom:

„Najprzód patrz na osobę i w czyjemeś domu,
Byś mógł wszystkim dogodzić, a wiedz jako komu;
Z księżą trzeba ostrożnie, z szlachtą według czasu
Abyś miasto korzyści nie odniósł niewczasu,
Z pana swego nie błaznuj, zwłaszcza gdy są goście,
Pamiętaj — żeć stąd kłopot niemały urośnie..."

Po takim wstępie przejdźmy do „rzeczy", bo właśnie czytam jeden z artykułów Dzwonowskiego:

„Kto śpiewa a nie umie, abo nie do rzeczy,
Raz jak koza, drugi jako ciele beczy;
Powinno go obwiesić, żeby lepiej śpiewał."

Dalszych artykułów przytoczyć już nie mogę, nie dlatego, że nie chcę, ale Redaktor nie pozwala — „bo to, panie, kobiety też czytają Echa Leśne"

Cóż robić —

„Żeś białogłowy z kości stworzył Panie
niejednemu też kością w gardle stanie."

Tak twierdzi Bratkowski, zato Jagodziński inaczej o nich sądzi.

„Gdyby ta rzecz nie pismem była potwierdzona,
Że niewiasta jest z męskiej kości uczyniona,
Uważając ich szepty, i tak żwawe mowy,
Rzekłbyś, iż Bóg z języka stworzył białogłowy."

A jeszcze inaczej rymuje o złej niewieście:

„Zła niewiasta nad dyabła gorsza piekielnego,
Bo ów tylko złych męczy, ta zaś i dobrego."

Zresztą Jagodziński przyznaje jej wielki spryt, bo mówi —

„długo ten pokuka,
kto babę oszuka".

Zato Wespazjan Kochowski w późniejszym trochę czasie taki ukuł żart ex tempore:

„Pytała baba księdza uprzykrzona srodze:
Na zbawiennej li ona, czy zgubionej drodze?
Ksiądz rzecze: „Rozdziaw gębę; że zębów nie miała
— Nie będziesz, prawi, w piekle — czemżebyś zgrzytała?"

Nie boję się tego bezzębnego zgrzytania, ale drżę przed perlistym, cedzonym zgrzytem drobnych ząbków każdej anielskiej istoty...

„Panna, gdy panną, miewa anielską naturę;
Szedłszy zamąż, jeżową wdziewa na się skórę."

Ale druga strona medalu jest inna:

„Jedni panieński, drudzy stan małżeński ganią,
Pięknieć być Panną, ale przecież smaczniej Panią." (1774 rok)

A że właśnie karnawał z panien panie zazwyczaj czynił, — i to przez tańce — pomówmy o dawnych pląsach polskich.

Jeden z dawnych pisarzów pisze: „Na to tańce różne, żebyście się im (dziewicom) słusznie przypatrzyli. Na to świeczkowy, żeby jeśli który nie dojrzy, lepiej ją widział przy świeczce, którą przed sobą nosi; na to mieniony, żeby z boku obaczył, na to goniony, aby widział jeśli nie kaleka albo nie dychawiczna, na to śpiewany kowal, żeby słyszał, jeśli niemota, na to Niemiec, żebyście jak w garnce kołatali, czy dobra miedź i złość jeśli się w niej nie ozwie, na to angielskie tańce świeżo wprowadzone, żebyście ku sobie rękami klaskali, motali się z sobą"...

Trochę później, zwłaszcza na południu Polski, pospolity był taniec, zwany stryjanką, z figurami i przyśpiewkami zaczynającemi się od słów: „Co stryjanka robiła, kiedy sobie podpiła".

Redaktor twierdzi, że przeholowałem i jeszcze ktoś powie, że pisałem to po pijanym kuligu. Wcale nie. Zresztą — czyż pijak to człowiek zły, albo bez znaczenia?

Po pannach i tańcach kolej w wesołym karnawałowym kuligu na starszych panów, co na zabawach do kieliszka zaglądają i łysinami świecą.

Pierwszej kategorji karnawałowych gości taki nagrobek stawia Wacław Potocki:

„Tu leży pijak sławny, a gdy na sąd stanie.
Spytany: co wżdy czynił? rzecze: piłem Panie."

O łysych zaś pisze Potocki w „Jowialitates":

„Jeden senator łysy w swojej wytknął mowie:
Że ma długów Korona, jak włosów na głowie
Nie mógł wytrwać podskarbi, siedząc tamże trzeci;
Daleko, rzecze, więcej niżli u waszeci."

Gorzej jeszcze sposponował łysego — Morsztyn, dając jemu taki zabawny prognostyk, tu, dla przyzwoitości, cokolwiek przerobiony.

„Łeb goły jak kolano gdy widzę u ciebie
Łysku, muszeć tak wróżyć, że nie będziesz w niebie.
Bo gdy z łbem łysym wejść zechcesz na siłę,
Zepchną cię święci, mówiąc, że tam idziesz tyłem."

Jan Milewski

W NASZYCH ORGANIZACJACH

WYCIECZKA RODZINY LEŚNIKA NA ZAMEK KRÓLEWSKI

W niedzielę dnia 19 b. m. odbyła się wycieczka członków Koła Warszawskiego Rodziny Leśnika na Zamek Królewski w Warszawie, zorganizowana przez Sekcję Turystyki wymienionego Koła. W wycieczce wzięło udział ponad 150 osób z pośród członków, pracujących w Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych i Dyrekcji Lasów Państwowych w Warszawie, przyczem w bardzo znacznym stopniu zaznaczył się udział w wycieczce rodzin tych członków. Ze względów fachowych wycieczka została podzielona na dwie grupy, które zwiedzały Zamek w godzinnym odstępie, oprowadzane w drodze wyjątku osobiście przez kustosza Zamku p. Broka. Dzięki wyjątkowo życzliwemu potraktowaniu wycieczki przez Zarząd Zamku, który udzielił znacznych ułatwień i ulg, dzięki również ujmującemu potraktowaniu wycieczki przez p. Kustosza, zwiedzający wynieśli z krótkiego pobytu na Zamku jaknajmilsze wrażenia.

Przywiązując specjalną wagę do rozwoju Rodziny Leśnika na poszczególnych odcinkach działalności, a w danym wypadku na polu zainicjowanej przed niedawnem akcji turystycznej, wycieczkę zaszczyciły swym udziałem Przewodnicząca Zarządu Głównego Rodziny Leśnika p. Halina Loretowa i Przewodnicząca Zarządu Koła Warszawskiego p. Wacława Ludwikiewiczówna.

el.

RADJO DLA LEŚNIKÓW

W obecnych warunkach życia, zaznaczających się stałym rozwojem techniki, korzystanie ze zdobyczy, której staje się coraz bardziej przystępne dla najszerszych warstw społeczeństwa, — posiadanie radjoodbiorników jest nakazem codziennej potrzeby.

Skoplikowana obsługa dawniejszych aparatów radjowych, odstraszająca każdego przeciętnego śmiertelnika od jego kupna, została obecnie prawie zupełnie usunięta. Obsługa ta ograniczyła się przy najbardziej skomplikowanych aparatach najwyżej do 4 gałek, któremi operując można uzyskać doskonały odbiór.

Wśród całego szeregu typów radjoodbiorników produkowanych przez zagraniczne i krajowe firmy szczególną trzeba zwrócić uwagę na aparaty Państwowych Zakładów Tele i Radjotechnicznych; wyrabiane w całości z krajowego materjału przez polskich pracowników, nie ustępują pod względem zalet zagranicznym aparatom, przy stosunkowo niskiej cenie i dogodnych warunkach kupna.

Mając powyższe na uwadze, Sekcja Kulturalno - Oświatowa Koła Rodziny Leśnika w Warszawie, na zasadzie otrzymanego od Zarządu Głównego Rodziny Leśnika upoważnienia, wszczęła pośrednictwo zakupu radjoodbiorników marki P. Z. T. i R. przez członków Rodziny Leśnika na terenie całej Rzeczypospolitej Polskiej.

Celem podjętej akcji jest uzyskanie szczególnych ulg i udogodnień dla Kolegów Leśników przy seryjnem zamawianiu radjoaparatów w P. Z. T.

Prosimy Kolegów Leśników — reflektujących na kupno aparatów radjowych produkcji P. Z. T. zwracać się z wszelkiemi zapytaniami pod adresem: Sekcja Kulturalno - Oświatowa Koła Rodziny Leśnika w Warszawie, ul. Wawelska 54. Podsekcja Radjowa.

LEŚNICY W WALCE Z BANDYTYZMEM



Ś. p. gajowy Bolesław Wilanowski

Plagą Wołynia, a zwłaszcza południowych jego powiatów, bardzo skąpych w zadrzewienie, jest bandytyzm leśny.

Każdy kompleks lasów posiada swoją historję walki ze złodziejami leśnemi, nierzadko przypieczętowaną krwią. Oto żałobna karta jednego tylko z nadleśnictw Korytnicy.

W dniu 14 lutego 1933 r. gajowy lasów państwowych Paweł Sodoma w towarzystwie syna jednego z gajowych Piotra Tkacza, natknęli się na bandę złodziejów uzbrojoną w siekiery i kije. Na wezwanie straży leśnej do niezwłocznego opuszczenia lasu, banda przyjęła wyzywającą postawę i usiłowała rozbroić gajowego. W czasie walki jeden z członków bandy został zabity, drugi ciężko ranny. Gajowy p. Sodoma otrzymał trzy cięcia siekierą, raniony również został jego syn.

W dniu 11 października 1934 r. w czasie sprawdzania swojego obchodu został zamordowany kilkoma uderzeniami siekiery w głowę ś. p. gajowy Bolesław Wilanowski. Gajowy osierocił żonę i czworo dzieci.

Sprawcy zabójstwa zostali ujęci i skazani na 15 i 10 lat więzienia.

W dniu 8 listopada 1935 r. został postrzelony przez kłusowników gajowy Stanisław Kulpa. Sprawcy postrzelenia zostali ujęci, gajowy zaś, po przeprowadzonej kuracji, pełni nadal swoje obowiązki.

W dniu 5 grudnia 1935 r. dwóch uzbrojonych w rewolwery rabusiów usiłowało dokonać zabójstwa jednego z leśniczych. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności napadniętemu nic się nie stało, pomimo, że oddano do niego dwa strzały.

Ciężka jest służba leśnika na tej rubieży Rzeczypospolitej.

NOWE STANOWISKA BOBRÓW

Na terenie Dyrekcji Lasów Państwowych w Wilnie zostało zbadane nowe stanowisko bobrów nad rzeką Berezyną, w nadleśnictwie Biały Brzeg i Dubry. Stwierdzono świeże ślady żerowania na przestrzeni 6 km. wzdłuż rzeki; zauważono 2 nory w oddz. 314 nadleśnictwa Biały Brzeg.

Na terenie Dyrekcji Lasów Państwowych w Siedlcach stwierdzono występowanie bobrów na gruncie prywatnym przy granicy nadleśnictwa Hańcza nad rzeką Hańczą.

DEKORACJA



W dniu 16 grudnia r. ub. odbyła się w Nadleśnictwie Młodiatyn Dyrekcji Lwowskiej dekoracja gajowego Antoniego Miotły medalem łowieckim. Gajowy ten otrzymuje już trzecie odznaczenie. Medal Dziesięciolecia Niepodległości. bronzowy krzyż zasługi za tępienie szkodników leśnych i obecnie medal łowiecki za opiekę nad drzewostanem. Dekoracji dokonał nadleśniczy p. inż. A. Wyrzykowski.

Z CZASOPISM NADESŁANYCH

Brak miejsca nie pozwala, niestety, na prowadzenie stałego przeglądu wszystkich czasopism, nadsyłanych do Redakcji w drodze wymiany lub do recenzji. Czasopisma te są dość liczne i reprezentują bardzo rozmaite dziedziny, tak, że z konieczności wypada się ograniczyć do omówienia czasopism leśnych lub pokrewnych, mogących interesować naszych Czytelników.

Sylwan Nr. 4 zawiera dokończenie artykułu inż. *J. Borka* o uchybieniach, spotykanych w planach gospodarstwa leśnego i sposobie ich usuwania oraz dalszy ciąg artykułu inż. *Wł. Stankiewicza*, p. t. „Materjały do zagadnienia lasu mieszanego. „Należy mieć jednak na uwadze, że obecnie nie wrócimy do tych czasów, kiedy gospodarował w lesie kupiec, który wybierał najlepsze tylko sztuki po całym lesie, lub kupował nie mas, lecz całe drzewostany według ich powierzchni. W obecnych czasach, nawet na zrębach czystych, w dobrze prowadzonych majątkach, są opracowywane wykazy numeracyjne i według tych wykazów sprzedawane jest drewno na mas. — Duży przełom w tym kierunku zrobiły lasy państwowe, gdzie obecnie sprzedaje się już nawet nie mas na pniu, a tylko drewno wyrobione". Tak pisze między innemi, inż. Borek w dokończeniu swego artykułu, a jak widać z przytoczonego wyjątku, całość artykułu może zainteresować i kupców leśnych i właścicieli majątków i leśnika państwowego i praktyków z lasów prywatnych i t. p.

P. Roman Kamiński daje interesujący opis gospodarki leśnej na terenie Województwa Tarnopolskiego. „Nie ulega wątpliwości — stwierdza autor, — że na omawianym terenie praca jest prowadzona metodycznie, celowo, niema tam pociągnięć nieprzemyślanych, konstruowanych dorywczo".

Leśno-hodowlane oraz leśno-polityczne refleksje z wycieczki Oddziału Warszawskiego P. T. L. do Lasów Dóbr Trzebień (St. hr. Zamoyskiego, st. Warna nad Pilicą), pozwalają autorowi — inż. *Dr. E. Chodzickiemu* stwierdzić, że refleksje te „posiadają ogólniejsze znaczenie, gdyż wiele z nich dotyczy nietylko lasów Trzebieńskich, lecz zarazem wielkich pustkowi naszego kraju. Wiele ze spraw poruszanych jest niedostatecznie uwzględniane dotychczas w prasie fachowej, dlatego też przedstawione uwagi mogą zainteresować szersze warstwy, nietylko leśników, ale i osoby, interesujące się wogóle sprawami naszych lasów".

W komunikatach znajdujemy protokół zebrania w sprawie szkolnictwa leśnego w Polsce, które się odbyło w Białowieży, w dniach 2 — 3 czerwca 1935 r. Z protokółu tego na uwagę zasługuje następujący fragment przemówienia Naczelnego Dyrektora Lasów Państwowych p. *Adama Loreta:* „Poraz pierwszy Puszcza Białowieska — sędziwy patrjarcha lasów polskich — widzi na swym terenie tak liczne zebranie tych, którzy właśnie lasom poświęcili swą wiedzę i swą pracę. Ten prastary kompleks leśny kryje w swem wnętrzu wszystkie zagadnienia, które interesować mogą umysł uczony w zakresie leśnictwa: od kultywowania form przyrody pierwotnej, aż do tych intensywnych procesów przetwórczych, w których współczesne gospodarstwo leśne spodziewa się osiągnąć gwarancję swej rentowności. To też, w uczynionym przez Panów wyborze tego właśnie miejsca za swój Zjazd, upatruję symbol pogłębienia tego związku, jaki łączy i łączyć powinien świat nauki leśnictwa z pracą praktycznego leśnika, reprezentowaną tu przez nas, Administrację Lasów Państwowych. Tytuł specjalny do podniesienia tego związku czerpię stąd, że mnie właśnie było danem położenie pierwszych zrębów organizacyjnych dla pracy badawczo-naukowej w lasach państwowych".

(Wyniki obrad ogłoszone zostały w nr. 16 „Ech Leśnych" w art. p. t. Przedstawiciele nauki leśnej w Białowieży).

Aktualne wiadomości leśnicze
Nr. 23 (149).

Niepodpisany artykuł wstępny, p. t. „Hamulce kolejowe" porusza aktualną sprawę wygórowanych stawek taryfy przewozowej, hamującą wymianę handlową nasion i sadzonek drzew leśnych i owocowych. „Dziś — czytamy w zakończeniu artykułu — gdy Rząd dokłada tylu starań dla ratowania kraju przed pogłębianiem się depresji gospodarczej, elementarna zasada kupiecka „wielki obrót— mały zysk" winna i w przedsiębiorstwie P. Kolei Państwowej znaleźć oddźwięk przez dostosowanie stawek taryfy kolejowej do zmienionego poziomu cen płodów rolnych, by obrót handlowy płodami rolnemi mógł rozszerzyć się także poza promień 100 km. od źródeł produkcji, bo dziś nawet z takiej odległości lepiej opłaca się trzydniowa jazda furmanką z konwojentem — niż przesyłanie koleją".

P. inż. Jan Pyzdro w artykule p. t. „Podwójne zarobokowanie, emeryci i niefachowcy w prywatnem leśnictwie" lansuje zasadę, aby na wszystkie stanowiska leśne przyjmować wyłącznie wykwalifikowanych, z odpowiednim dyplomem leśników, oraz by wykonanie planów urządzenia powierzano leśnikom wolno-praktykującym, względnie zrzeszonym w odpowiednie organizacje". Autor uważa natomiast, że należy stanowczo zerwać „z tak szeroko tolerowanem dziś podwójnem zarobkowaniem urzędników czynnej służby i emerytów".

Pozatem w numerze znajdujemy: aktualne wiadomości drzewne, notowania cen za drzewo, sprawozdania z konferencji gospodarczo-leśnej w Nowogródku oraz z zebrania dyskusyjnego w Oddziale Lwowskim T-wa Leśnego i t. p. Godne uwagi są zapytania Redakcji A. W. L., oparte na listach Czytelników i skierowane pod adresem władz. Jeden z tych listów porusza sprawę nieprzeprowadzania przez Starostwa egzekucyj wyroków rozpraw aministracyjnych na szkodników leśnych, drugi zaś zapytuje, czy prawdą jest, że w gminie Klęczany w lasach włościańskich odbył się karczunek lasu za zezwoleniem władz Ochrony Lasów i zamiana gruntu leśnego na rolny. *El.*

WŚRÓD KSIĄŻEK

M. H. Szpyrkówna: „Powrót na Bałtyk". T. I „Błękitne pogranicze", T. II „Miasto na żaglach". Cena za 1 tom zł. 5, całość zł. 10.

Książka pierwsza — to piękna idylla młodej dziennikarki z cudzoziemcem, rozgrywająca się na tle cudnych miejscowości nadmorskich, druga to barwnie i interesująco napisany reportaż o Gdyni i okolicach ze znaczną ilością danych historycznych, gospodarczych i statystycznych. W drugiej powieściopisarka w sposób przyjemny zaznajamia czytelników z faktami rzeczowemi.

Pierwsza wzbudza do naszego morza sentyment uczuciowy, druga, przemawiając do serca, przemawia też i do rozsądku i budzi nastawienie praktyczne do kardynalnego zagadnienia morskiego w Polsce.

GIMNASTYKA DLA KOBIET. Tomik 5 Bibljoteki Wychowania Fizycznego Kobiet. Główna Księgarnia Wojskowa.

Po wydanych w tym roku czterech tomikach w „Bibljotece Wychowania Fizycznego Kobiet", a mianowicie: 1) Uszkodzenia sportowe u kobiet, 2) Turystyka górska i nizinna, 3) Narciarstwo, 4) Szermierka, łucznictwo, strzelectwo, w tych dniach na półkach księgarskich pojawił się nowy tomik, piąty, a mianowicie — **„Gimnastyka dla kobiet".**

Jest to jeden z najcenniejszych tomików tej bibljoteki i zarazem jeden z ważniejszych wkładów w naszą instrukcyjną literaturę sportową. Ta literatura nie posiadała dotychczas ani jednego podręcznika gimnastyki kobiet w oryginalnem polskiem opracowaniu, opartego na naszych doświadczeniach, a zarazem uwzględniającego nowe prądy i wymagania nowych kierunków gimnastyki kobiet dorosłych. Jest to zarazem pierwszy w Polsce podręcznik gimnastyczny, odpowiadający wymaganiom nowego programu żeńskich gimnazjów i liceów. Z tych względów podręcznik ten jest nietylko zjawiskiem pożytecznem, lecz — wręcz koniecznem dla wszystkich zainteresowanych.

Podręcznik przeznaczony jest przedewszystkiem dla nauczycielek, a następnie dla wszystkich instruktorek, prowadzących żeńskie komplety gimnastyczne w klubach i wszelkich stowarzyszeniach. Podręcznik zawiera prócz umotywowanego zasobu materjału ćwiczebnego, jeszcze i część ćwiczeń przy muzyce, rozdział o toku lekcyjnym i lekcjach pokazowych.

Nazwisko autorki, która jest od szeregu lat główną instruktorką Centralnego Instytutu Wychowania Fizycznego na Bielanach, a która nadto dzięki przeprowadzonym w Skandynawji studjom poznała dobrze metody najnowsze gimnastyki kobiecej w krajach północnych, daje gwarancję doskonałego poziomu podręcznika.

Część lekarską w tym podręczniku opracowała dr. Eleonora Reicher, docent Uniwersytetu Jagiellońskiego, wybitna specjalistka w tej dziedzinie, autorka szeregu dzieł naukowych z zakresu badań lekarskich nad ćwiczeniami fizycznemi.

Część techniczna podręcznika, bogato ilustrowana, jest zdjęciami fotograficznemi, które pokazują poprawne wykonanie poszczególnych ćwiczeń.

PORADNIK OGRODNICZY

ROŚLINY POKOJOWE W ZIMIE

Podczas zimy rośliny doniczkowe są najpiękniejszą ozdobą naszych mieszkań, aby jednak roztaczały cały swój urok, muszą być zdrowe, silnie rozwinięte.

Tylko rośliny, których potrzeby nie odbiegają zbytnio od wymagań organizmu ludzkiego mogą zimować w atmosferze ograniczonej, a co gorsza zbyt suchej, pozbawionej dostatecznej ilości pary wodnej w naszych mieszkaniach, których temperatura 10 — 20° C., ulega zwykle silnym wahaniom. Szczególnie podczas pierwszych dni palenia w piecach, zawartość 20 — 70% wilgoci w pokojach jest naogół zbyt niską dla kwiatów, wymagających 70 — 90% wilgotności, kwiaty więc dotkliwie cierpią od nadmiernie wysuszonego powietrza. Dlatego też nawet w mrozy należy codziennie pokoje wietrzyć, usuwając jedynie rośliny od okna wgłąb pokoju, by mroźne powietrze ich nie zwarzyło.

Należy również roślinie codziennie dostarczać wilgoci zapomocą zraszania; szczególnie roślinom liściastym, jak: aspidistry, paprocie, filodendrony, palmy i t. p. Temperatura wody do zraszania winna być nieco wyższa od temperatury pokojowej.

Niezależnie od zraszania trzeba rośliny pokojowe starannie zmywać letnią wodą. Dla roślin o gładkich liściach możemy użyć do obmywania gąbki, lub mokrej szmatki, rośliny o delikatnych liściach, lub okrytych puszkiem, zraszamy obficie koneweczką z sitkiem, lub rozpylaczem. Zabieg ten jest konieczny, ponieważ kurz wytwarza powłokę, wstrzymującą swobodną cyrkulację powietrza, oraz uniemożliwia wytwarzania ciałek zieleni.

Bardzo ważną jest kwestja podlewania. Umiejętność podlewania można zdobyć tylko przez długoletnią, cierpliwą obserwację, gdyż prawie każda roślina ma inne wymagania, co do ilości wody i sposobu jej dawkowania. Naogół potrzebę wody roślina ujawnia bardzo dokładnie. To też podlewamy rośliny, gdy tego potrzebują, wówczas, gdy ziemia w doniczce zaczyna przesychać, przybiera jaśniejszą barwę i t. p. Niewolno jednak podlewać roślin, gdy ziemia jest jeszcze wilgotna, gdyż nadmiar wody zakwasza ziemię i powoduje gnicie korzeni. Przy silniejszym zwiędnięciu zanurzamy doniczkę z ziemią do wody na godzinę, a równocześnie zraszamy całą roślinę. W ten sposób wyschnięta bryła ziemi nabiera znów odpowiedniej wilgoci i roślina wraca do normalnego stanu.

Niezawodnym sposobem badania zawartości wody w doniczce jest opukanie palcem boku doniczki. Dźwięk ostry świadczy o zupełnym braku wody, dźwięk głuchy — o wypełnieniu wystarczającą ilością wody przestrzeni między gruzełkami ziemi.

Naogół rośliny w czasie zimowego spoczynku wymagają rzadszego podlewania, niż w pełni rozwoju. Zawsze jednak podlewać powinno się obficie, aby bryła ziemi mogła nawodnić się dostatecznie i dolna jej warstwa nie pozostała suchą, nadmiar wody spłynie otworem dolnym doniczki, na podstawkę, z której ją zlewamy po upływie ½ godziny. Podlewanie roślin od spodu, na podstawkę jest niedopuszczalne, gdyż wskutek nadmiaru wody w dolnych warstwach, ziemia się zakwasza i gniją korzenie, wyjątek stanowią rośliny błotne i wodne. Rośliny o drobnych, licznych korzeniach wymagają większych ilości wody, zaś o korzeniach mięsistych — zadawalają sie dawkami mniejszemi. Najlepiej jest podlewać zrana, wodą czystą, deszczową, ze śniegu, lub rzeczną, miękką, dobrze odstałą.

Rośliny, zimujące w niskiej temperaturze, jak: oleandry, pelargonje, azalje, hortensje i t. p. trzeba jedynie od czasu do czasu wytrzeć z kurzu i podlać tylko tyle, aby nie zaschły zupełnie.

Inż. J. Wojciechowska

KĄCIK JĘZYKOWY

Podajemy w dalszym ciągu najbardziej rozpowszechnione błędy językowe:

Oglądnąć, spoglądnąć — jest to nowa, zupełnie zbytecznie utworzona forma dokonana od słów niedokonanych *oglądać* i *spoglądać*. Prawidłowa i oddawna będąca w użyciu forma dokonana tych słów brzmi: *obejrzeć* i *spojrzeć*.

Kawiarń, kopalń, piekarń — powinno się mówić: kawiar*ni*, kopal*ni*, piekar*ni*, gdyż rzeczowniki na *nia* mają w II przypadku l. mn. *ni*, *np.*: tych kłótni, tych studni, tych pochodni i t. d. Niektóre z takich rzeczowników mają w II przyp. l mn. obok końcówki *ni* również i końcówkę *en*, ale bez zmiękczenia (*n* nie *ń*), np.: dużo studni albo dużo studzien, dużo stajni albo stajen, wiśni albo wisien i t. d.

Wziąść — poprawnie mówimy i piszemy: *wziąć*. Błąd ten mógł powstać przez analogję do słowa „posiąść". Zwrócić jednakże należy uwagę, że każde z tych słów ma inny pierwiastek, mianowicie w słowie *wziąć* pierwiastkiem jest *jąć*, tak samo jak w wyrazach *pojąć, wyjąć, zająć*, i brzmienie jego winno być zachowane.

Oddziałowywać, skierowywać, rozplanowywać. Niezmiernie często spotykamy się obecnie z temi nieznanemi w dawnej polszczyźnie formami czasowników o nieprzyjemnie brzmiącej końcówce *owywać*, a w czasie teraźniejszym *owywam*, albo co gorsza, *owywuję*. W dziwaczny sposób powstały te czasowniki: ze słów niedokonanych *działać, kierować, planować* i t. d. (działam, kieruję, planuję) przez połączenie ich z przyimkami powstały słowa dokonane *oddziałać, skierować, rozplanować* i t. d., te znów zmieniono na niedokonane, dodając do nich przyrostek *yw, iw*, oznaczający częstotliwość zjawiska. W rezultacie powstały dziwolągi językowe, zupełnie przytem zbyteczne, gdyż zamiast je tworzyć z formy dokonanej czasownika, można poprostu wrócić do pierwotnej formy niedokonanej. Zamiast *oddziałowywać* możemy *działać* w dowolny sposób na kogoś lub na coś, zamiast *skierowywać*, możemy *kierować* sprawę w tym czy innym kierunku, zamiast *rozplanowywać* — *planować i t. d.* Niezmiernie rzadko się zdarza, by słowo niedokonane takiego wtórnego pochodzenia miało inne od pierwotnego znaczenia (np. zachowywać), po bliższem rozpatrzeniu różnice znaczeniowe okazują się przeważnie nieistotne.

ml.

DOBRZE ZASŁUŻONY

Niedawno przeszedł na emeryturę leśniczy p. Seweryn Mazurowski, który dobrze zasłużył się na niwie leśnictwa polskiego.

Niestrudzony, cichy o rzadko spotykanej skromności pracownik leśny rozpoczął swą pracę za czasów zaborczych w lasach prywatnych w województwie warszawskiem i wileńskiem. W 1918 r. został powołany przez Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych do organizowania i ochrony Nadleśnictwa Brzeziny. Jaka to była praca przy organizowaniu i administrowaniu lasami państwowemi w momencie odradzania się ojczyzny — wiedzą tylko starsze pokolenia leśników... W 1923 r. na własną prośbę przeniesiony został do Nadleśnictwa Białystok, Leśnictwa Turczyn, położonego przy Białymstoku. Pomnik jego pracy na nowej placówce jest wielki i zaszczytny. Zdewastowane przymiejskie leśnictwo w krótkim czasie zostało doprowadzone do stanu wyjątkowego: wszelkie luki, halizny, płazowiny i wyręby pookupanckie pokryły się silnemi i zdrowemi młodnikami sosnowemi. Założony rozsadnik drzew owocowych i własnoręcznie pielęgnowane w nim drzewka owocowe i ozdobne daleko poza granice powiatu białostockiego rozniosły chwałę założycielowi szkółki. Za pracę tę władza leśna odznaczyła p. S. Mazurowskiego bronzowym Krzyżem Zasługi.

Po przejściu na emeryturę p. Mazurowski nie zerwał łączącej go nici z bracią leśną, ani lasem, bowiem osiadłszy w Białymstoku, kultywuje nadal jako wykładowca zamiłowanie do lasu, nawołując do zalesiania nieużytków, a jako doświadczony leśnik chętnie służy swemi cennemi radami i wskazówkami w tej dziedzinie.

KONFERENCJA W SPRAWIE TERMINÓW OCHRONNYCH

Dnia 12 b. m. odbyła się w Warszawie, w lokalu Z. S. Ł. konferencja w sprawie potrzeby zmian terminów ochronnych dla niektórych gatunków zwierzyny łownej w województwach pomorskiem i poznańskiem.

Na zebraniu tem uzgodniono projekt terminów ochronnych dla sarn - kozłów, zajęcy-szaraków oraz dzikich kaczorów i kaczek w województwach poznańskiem i pomorskiem na okres trzech lat, i projekt cofnięcia wydanego przez P. Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych zezwolenia generalnego na polowanie w województwach poznańskiem i pomorskiem na łanie i cielęta jelenia i daniela oraz sarny-kozy i koźlęta.

Omówiono nadto sprawę polityki łowieckiej w lasach państwowych w związku ze złożonym władzom memorjałem w tej sprawie.

DOM I RODZINA

NIE ZADŁUŻAJMY SIĘ!

Paradoksem zdaje się być twierdzenie, że im mniej mamy do rozporządzenia gotówki na opędzenie codziennych potrzeb, tem bardziej powinniśmy wystrzegać się zaciągania długów czy to pieniężnych czy też towarowych. Trudno jest w praktyce zastosować się do tej zasady tym, którzy nie mogąc ze szczupłych dochodów pokryć najkonieczniejszych wydatków, zmuszeni są uciekać się do ratunku w postaci różnych pożyczek lub też brać na raty potrzebne im towary i produkty. To też jak w każdej sprawie, tak i tutaj nie można uogólniać i trzeba przyznać, że pewne odchylenia są możliwe, ale pod warunkiem, że wykażemy dosyć silnej woli, aby nie uwikłać się w zobowiązania, których ciężar wlecze się potem za nami przez długie miesiące a nawet lata i przekracza nasze finansowe możliwości. Zdarza się, że zmuszeni jesteśmy starać się o pożyczkę, aby ratować zdrowie, a nawet życie naszych najbliższych; sami nieraz musimy poddać się kuracji, która umożliwi nam dalszą pracę. Wtedy nie możemy się zbytnio zastanawiać nad konsekwencjami zaciągnętego długu.

Należy rozróżnić rodzaj długów. A więc jak ognia unikajmy długów wekslowych, od których płaci się zazwyczaj wysokie procenty. Istnieje przecież dosyć Kas Stefczyka, Komunalnych i innych, które zadawalają się niewielkiemi procentami, to też przedewszystkiem, gdyż już koniecznem staje się zaciągnięcie pożyczki, do nich należy się zwracać. Dalej — zdradliwą pułapką są długi za produkty spożywcze. Gdy 1-go musimy uregulować rachunek za wybrane w ciągu ubiegłego miesiąca towary, z przerażeniem stwierdzamy wysokość sumy zadłużenia, po której zapłaceniu budżet nasz jest mocno nadszarpnięty. Mogę na to usłyszeć odpowiedź, że to samo byłoby, gdybyśmy kupowali produkty codziennie, czy w miarę potrzeby, za gotówkę. Otóż nie. Gdy płacimy gotówką, to nabywamy produkty, które nam są nieodzownie potrzebne i mamy możność kupowania w najtańszych źródłach. Gdy zaś zaopatrujemy się na kredyt, to musimy brać towary w tym gatunku i w tej cenie, jaką ma do rozporządzenia źródło, które nam udostępnia zaopatrzenie się w produkty na kredyt. Pozatem bierzemy towary, którychbyśmy napewno nie nabyli, gdyby trzeba było zapłacić za nie zaraz. Mam tu na myśli towary t. zw. luksusowe — różne konserwy, słodycze, trunki i t. p. Ludzka natura jest niestety słaba, a powiedzonko „jakoś to będzie" jest dosyć powszechne. Pozatem, gdy kupujemy za gotówkę, to np. w końcu miesiąca, gdy nasze fundusze są na wyczerpaniu, obmyślamy możliwie skromny „jadłospis", gdy zaś bierzemy na kredyt, to nie mamy tego hamulca oszczędnościowego.

Przy wielu większych instytucjach państwowych i prywatnych zostały zorganizowane dla wygody pracowników spółdzielnie spożywcze i towarowe. Ma to tę dogodność, że nie przepłacamy za brane tam towary i otrzymujemy je w dobrych gatunkach. Ale nawet i tu czyha na nas niebezpieczeństwo zabrnięcia w zbyt wielkie długi. Przecież zarząd Spółdzielni nie może czuwać nad nami jak nad dziećmi i powstrzymywać nas od zbytecznych zakupów. Jego rola kończy się na tem, aby udzielać pracownikom danej instytucji kredyt w stosunku do wysokości ich zarobków, ale nie może przecież wnikać w to czy pracownik nie jest zadłużony także i w innych instytucjach czy sklepach.

A teraz jeszcze o ratach. Są często takie warunki i okoliczności, że nie można uniknąć kupowania na raty, zwłaszcza, gdy ma się liczniejszą rodzinę i trzeba wraz ze zmianą pory roku zaopatrzyć najbliższych w obuwie, ciepłe rzeczy. Wtedy nie pomoże najlepsze nawet gospodarowanie groszem i trzeba się uciec do rat. Bo gdy dziecku potrzebny jest jednocześnie ciepły płaszczyk, sweterek, buciki, a nam wystarcza gotówka, jaką rozporządzamy, tylko na jedno albo na drugie, to nie możemy do tego dopuścić, aby dziecko się zaziębiło spowodu braku odpowiedniego odzienia. I wtedy wzięcie na raty wybawia nas z kłopotu. Tylko starajmy się tak obliczyć, aby gdy przyjdzie chwila płacenia tych rat, nie przekraczało to naszych możliwości. Unikajmy kupowania na raty zbędnych przedmiotów. Pokusy czyhają na każdym kroku; zakorzenił się zwyczaj urządzania przez firmy handlowe wystaw na terenie instytucyj, w których się pracuje. Domokrążni agenci coraz coś innego proponują. Nie przeczę, że przyjemnie jest ozdobić mieszkanie ładnym kilimem, a zegarek lub wieczne pióro też nęci, o ile ich się nie posiada. A tu znów królewicz „Karnawał" zmusza niejedną młodą główkę do rozmyślań nad sprawieniem sobie balowej sukienki. A termin spłacania rat zdaje się tak odległy i suma stosunkowo niewielka, że nie zaprząta sobie tem narazie zbytnio głowy, zapominając, że skromne dochody starczają zaledwie na pokrycie najkonieczniejszych wydatków i nie da się z nich bez wielkiego trudu okroić tych kilkunastu czy kilkudziesięciu złotych na zapłacenie raty. A potem nakazy komornika, kładące areszt na pensję. Napewno nie robi to dobrego wrażenia w instytucji, w której pracujemy.

A więc czuwajmy sami nad sobą, starajmy się choćby jaknajmniejsze kwoty oszczędzać co miesiąc i w ten sposób gromadzić sobie fundusz na jakiś większy wydatek, a przy zaciąganiu pożyczek i braniu na raty wykazujmy silną wolę, aby nie dać się ponieść chwilowym niecelowym i zbyt kosztownym na nasze warunki zachciankom.

Jadwiga Szwejcerówna



HUMOR

CO ROBIĆ?...

We wszystkich teatrach warszawskich wzmogła się ostatnio frekwencja publiczności.

W kołach teatralnych mówią, że dyrekcja T. K. K. T. tak jest zaskoczona tem nieoczekiwanem powodzeniem, że jeszcze nie zorjentowała się, co przeciw temu uczynić należy!...

FOTOGRAFJA ARTYSTYCZNA

Panna Marcysia, dzielna pracownica domowa wybrała się do fotografa.

Pragnąc, aby zdjęcie wyszło jak najlepiej, stanęła przed lustrem, przypudrowała twarz, ukarminowała wargi i przyczesała włosy.

Fotograf ustawił aparat.

— Czy pani już gotowa?

— Chwileczkę! Tylko się jeszcze uperfumuję!

ROZMÓWKA W BARZE

— Wie pan dlaczego w knajpach jest tyle luster na ścianach?

— Żeby pijani mogli tiać?

— Nie żeby samotni goście mieli do kogo przepijać.

MELODJE TATRZAŃSKIE

Delegacja górali złożyła na ręce p. premjera podziękowanie dla rządu za wszelkie poczynania, idące w kierunku ożywienia ruchu turystycznego w Zakopanem, a specjalnie za energiczną realizację budowy kolejki linowej na Kasprowy Wierch.

Bądź co bądź — oryginalna sytuacja: „cepry" atakują ostro kolejkę, a górale entuzjazmują się nią!

Przejazd kolejką linową ma kosztować sześć złotych.

Pewien znany literat, spędzający znaczną część roku w Zakopanem, westchnął zazdrośnie:

— Niesłychane honorarjum! Sześć złotych od w i e r c h a?!!!

KĄCIK ROZRYWKOWY

pod redakcją Klubu Szaradzistów w Warszawie.

ZAWÓD

Szarada „jakich wiele".

Szedł *Dwa-sześć-trzeci* incognito
poza *trzy-raz-drugiemi* trwożnie,
bo właśnie randkę miał z kobietą;
lecz ledwie wyszedł za narożnik,
ujrzał, jak podawała usta
(strojna, jak *czwarty-szósty-piąty*)
innemu, mówiąc: *„Raz-czwór-szósta*
naprózno się koło mnie krząta!"

— — — — — — — — — —

Pięć-pierwsza mu wstrząsnęła ciałem
i zawracając, syknął: *„Całe!"*

(Rozwiązanie składa się z 3 wyrazów. Dla ułatwienia podajemy jego sylaby w porządku alfabetycznym: *do, du, ka, ka, ma, mi.)*

„Kasta" (czł. Kl. Sz.)

SZARADA ŁATWA.

Pierwszy „dubeltowy" — zdrobniałem imieniem,
piąta oraz *szósta* jest boskiem stworzeniem,
mającem skrzydła
i godło straszydła.
Czwarta razem z *szóstą* niby z „fajną" w parze,
ma znaczenie „pięknej" w „łyczakowskiej" gwarze.
Trzeci — nie przyimek,
a zwykły zaimek.
Brak do odgadnięcia *drugiej* jeszcze zgłoski:
dla zaspokojenia tej więc wreszcie troski
zdradzę, że dodając „s" do liter trójki,
wyjdzie to, co staje z falami do bójki,
to, co umożliwia ludziom nawigację.
Gdy zgadniesz, zobaczysz, że mam pełną rację!
A *całość?* Nęcąca jest i aktualna,
jednym szczęście niesie, dla innych — feralna!

„Opal" (czł. Kl. Sz.).

SZARADA MINJATUROWA

Drugie — to nazwisko znane
i w krzyżówkach używane.
Każdy *wspak raz-trzy*, że w świecie
jest to postać sławna przecie
i *wspak raz-trzy-trzecia!* Wreszcie
Całość — imię to niewieście.

T. Sobecki (czł. Kl. Sz.).

Za rozwiązanie powyższych szarad (lub choćby jednej) przeznacza Redakcja do rozlosowania *nagrodę książkową.*

Termin nadsyłania rozwiązań *2-tygodniowy.*

R o z w i ą z a n i a z a d a ń z n-ru 42—43; Szarady:

1. *Wiele radości daje Boże Narodzenie.*
2. *Brakuje chleba, ale żyć trzeba.*

Nagrodę książkową otrzymuje p. *Mirosława Derdełło,* Nadleśn. Garwolin.

M. Sł.

Nr. 12 „LASU POLSKIEGO"

WYSZEDŁ W POTRÓJNEJ OBJĘTOŚCI I ZAWIERA NASTĘPUJĄCE PRACE:

Jan Hausbrandt — str.

Czynnik pracy naukowo-badawczej w działalności Administracji Lasów Państwowych . . . 336

Kazimierz Maciejowski

Hodowla lasu w państwowem gospodarstwie leśnem . . . 347

Władysław Płoński

Kilka uwag w sprawie przeciętnego przyrostu drzewostanów w lasach państwowych . . . 359

Józef Miłobędzki

Rozmiary użytkowania w lasach państwowych . . . 371

Aleksander Panek

O uprzemysłowieniu państwowego gospodarstwa leśnego . . . 381

M. Czajkowski

Koniec legendy . . . 398

Fr. Szkiłłądź

Rentowność państwowego gospodarstwa leśnego . . . 412

Stron 96 **Cena zł. 1.50**

do nabycia w spółce „PRASA LEŚNA" Warszawa, Żórawia 13.

CENA OGŁOSZEŃ: przed tekstem — na okładce cała strona 200 zł., ½ str. 110 zł., ¼ str. 60 zł. Za milimetr 30 groszy. Za tekstem — na okładce cała strona 150 zł., ½ str. 80 zł., ¼ str. 45 zł. Za milimetr 25 groszy. Ostatnia strona okładki cała strona 300 zł. ½ str. 180 zł., ¼ str. 100 zł.

Reklamy w tekście: za 1 milimetr 40 gr. Cała strona 300 zł., ½ str. 180 zł. Wiersz trzyłamowy, wysokość kolumny 260 milimetrów. Ogłoszenia fantazyjne i tabele 100% drożej.

Redaktor KAZIMIERZ POLLACK — Wydawca „PRASA LEŚNA" Spółka z ogr. odp.

2512 — Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, ul. Ordynacka 3, tel. 644-59.